Niebezpieczna fala

(Teresa Błaszczyk)

Morze wyglądało pięknie – rozlewało się szeroko jak okiem sięgnąć. Wydawało się, że nie ma końca. Gdzieś w oddali dotykało nieba – przelewało się za horyzont i ginęło z oczu, ale na pewno jeszcze długo się nie kończyło. Wciąż wysyłało swoje fale, a one goniąc się z pluskiem, docierały wreszcie do plaży. Tutaj wylewały się z szumem na żółty piasek ku uciesze wszystkich, zwłaszcza dzieci.

Bezchmurne niebo i słoneczna letnia pogoda sprawiły, że tego dnia na plaży był prawdziwy tłum. Biała flaga wywieszona przez ratownika zachęcała do morskiej kąpieli. Wśród licznych plażowiczów byli też Mateusz, Krzyś, Staś i Tosia, którzy nad morzem spędzali wakacje z rodzicami. Dzieci świetnie się bawiły. Właśnie kończyły wspólną budowę zamku z piasku. Budowla była wspaniała. Wysokie mury wyznaczały dziedziniec zamku w kształcie czworokąta. W każdym rogu znajdowała się solidna wieża, a cały zamek otaczała głęboka fosa. Brakowało w niej tylko wody.

– Trzeba przynieść wodę. Dużo wody. Chodźmy wszyscy! – rzekł Mateusz. Chwycił wiaderko i ruszył w stronę szumiącego morza.

– Poczekaj, nie idź sam! Poproszę tatę, na pewno pójdzie z nami – powiedziała Tosia, próbując go zatrzymać. – Dobrze wiesz, że tata zabronił nam kąpieli bez opieki dorosłych.

– Przecież nie idziemy się kąpać. Chcemy tylko przynieść wodę, żeby wypełnić fosę. Zanurzymy wiaderka i już. Idziemy, chłopaki! – Mateusz nie zwracał już uwagi na Tosię, która nie była pewna, czy iść po wodę, czy do taty. Staś i Krzyś ruszyli za nim.

Gdy Mateusz dotarł z kolegami do morza, fala właśnie się cofała. Chłopcy szybko zanurzyli w niej wiaderka. Niestety, naczynia udało się napełnić tylko do połowy.

– To za mało. Zaczekam na następną falę – oznajmił zdecydowanie Mateusz i spojrzał w kierunku wielkiej wody.

– Tyle nie wystarczy? – zapytał Staś. – Chodźmy, wlejemy wodę do fosy i zobaczymy.

– Najwyżej przyjdziemy drugi raz – powiedział Krzyś i razem ze Stasiem ruszyli w stronę zamku. Mateusz został na brzegu. Następna fala pojawiła się wkrótce, ale nieco dalej. Mati nie zdążył napełnić wiaderka. Zaczął się niecierpliwić. On też chciał jak najszybciej zobaczyć fosę wypełnioną wodą. Nie mógł doczekać się na brzegu kolejnej fali, więc postanowił wejść głębiej. Gdy woda sięgała już powyżej kolan, pochylił się i napełnił wiaderko po same brzegi. – Wspaniale! Właśnie o to mi chodziło! – powiedział zadowolony i odwrócił się, chcąc wyjść z wody.

Na brzegu wciąż było gwarno. Do uszu Matiego dobiegały różne głosy, a wśród nich ostry dźwięk gwizdka ratownika. Nagle chłopiec usłyszał za plecami znajomy szum. Obejrzał się lekko i kątem oka ujrzał coś, czego oczekiwał raczej dużo wcześniej, gdy stał jeszcze na brzegu: kolejna morska fala zbliżała się szybko, była tuż, tuż... Niestety, w tym momencie Mateusz był jeszcze w morzu po kolana. Starał się biec, ale w wodzie nie było to możliwe. Trzy sekundy później fala napotkała go na swej drodze i mocno uderzyła z tyłu. Chłopiec stracił równowagę i się przewrócił. Pełne wiaderko wypadło mu z ręki. Mati znalazł się pod wodą! Nawet przez sekundę nie przyszło mu do głowy, że wcześniej ratownik gwizdał z jego powodu, a potem biegł chłopcu na ratunek, ile sił w nogach. Gdy Mati się ocknął, leżał już na piasku, a nad nim pochylali się pan ratownik i tata z Tosią. Obok stała roztrzęsiona mama. Wokół zgromadziło się pełno ludzi.

– Już dobrze, synku. Już po wszystkim. Co ci przyszło do głowy?
– Ja tylko... tylko wodę... do fosy... – wyjąkał Mateusz.
Tata przytulił syna, potem zwrócił się do ratownika i mocno uścisnął jego dłoń.
– Dziękuję panu, bardzo dziękuję – powiedział. Po jego policzku płynęła łza. Pan ratownik skinął głową i uśmiechnął się.
– To moje zadanie – odrzekł krótko i ruszył w kierunku wieży ratowniczej.
Po południu Mateusz długo rozmawiał z tatą. Wcześniej wiedział już, że bez opieki rodziców nie wolno dzieciom kąpać się ani w morzu, ani w jeziorze, ani w innej wodzie. Teraz wie także, że bez opieki dorosłych nie wolno wchodzić nawet do płytkiej wody. ■